

NUMER 2(10)/2022

GORZOWSKI MAGAZYN FANTASTYCZNY

Landsberg

UNIWERSUM



ISSN 2657-5280

@emi.nawah.07.04

„LandsbergOn: Strażnicy Gorzowa”

Wrzesień 2019, Gorzów Wielkopolski

Wszystkie sześć kaset magnetofonowych marki Stilon kręciło się jednocześnie. Co kilka sekund zmieniały tempo i kolory. *Video mapping* nad podziw sugestywnie ożywił mural na ścianie poniemieckiej kamienicy. Adam zdjął słuchawki swojego nieodłącznego walkmana, żeby wsłuchać się w bit towarzyszący świetlnemu show. Gdy motywy zaczęły się powtarzać, ruszył wąską uliczką w stronę katedry, odprowadzany przez muzykę i wrześnieją nadwarciańską bryzę. Stary Rynek tonął w ciemnościach, szykując się na pokaz kolejnego VJ-a. Nagła eksplozja światła i dźwięków sprawiła, że nad zebranym tłumem przemknął szmer zachwytu.

– Witaj, Mistrzu. – Z rytmicznej kakofonii ledwo zdołał wyłowić skierowane do niego słowa.

– Witaj, Obserwatorze – odpowiedział, zanim jeszcze odwrócił się do stojącej za nim kobiety. – Opowiesz mi, co tu się dzieje, Anno?

– Wyobraź sobie, że Gorzów się bawi. – Jakby dla podkreślenia prawdziwości tego stwierdzenia po ich twarzach prześlizgnęły się laserowe roztańczone wzorki.

– Do tej pory zdawało się to niemożliwe – Adam bardziej stwierdził niż się zdziwił.

– Wiedziałam, że w końcu czymś cię zaskoczą. Ale powiedz, czemu przybyłeś wcześniej? Jeszcze nie pora na ewaluację.

– Na decyzję o prze(w/m)ijaniu mamy jeszcze czas. Jednak pojawiły się ponadnormatywne zakłócenia czasoprzestrzeni. Epicentrum znajduje się tu, pod katedrą. Musimy przyjrzeć się uważnie nadciągającym wydarzeniom.

– Kiedy to się zacznie?

– To już się dzieje...

– Na scenie pojawi się jakiś nowy bohater?

– Raczej kilku starych. Spójrz...

W pierwszym wagonie za lokomotywą do Gorzowa kilkanaście osób czekało już, żeby kupić bilety. Trzy dziewczyny ustawiły

się na końcu kolejki.

– Tłoczno tu – skomentowała oczywistość Jagoda, starając się nikogo nie potrącić.

– Jesteśmy w pociągu, więc tłok musi być, he, he!

Alicja wzdrygnęła się nieco, słysząc nagle donośny, tubalny głos konduktora, który do nich zagadał. Po części z zaskoczenia, w stopniu znacznym zaś z zażenowania.

– Przyznają panie, że te nowe wagony są istotnie „pierwsza klasa”, he he! – szeroki uśmiech zdawał się rozcinać twarz mężczyzny na dwie części, ku przerażeniu Grzanki. Mimo to zdobyła się na odwagę, by zapytać o to, po co podeszła.

– Przepraszam, czy mogę kupić u pana bilet?

– Oczywiście – odparł mężczyzna. – Normalny? Czy *szalony!*? – to ostatnie słowo wypowiedział tak złowrogim tonem, że dziewczyny aż podskoczyły. Z ulgą i biletami w rękę ruszyły w stronę wolnych miejsc. Wreszcie mogły spokojnie porozmawiać.

– Dlaczego chciałaś wrócić do Gorzowa?

– Grzanka spytała Alicję. Rzucił się w oczy kontrast między nimi: Ania Miller, postępująca się spożywczym pseudonimem, miała jasne blond włosy i uroczy uśmiech, zaś ciemnoruda Alicja Kruszewska była znacznie poważniejsza, zamyślona, może nawet trochę smutna. Jakby widziała już w życiu więcej niż by tego chciała.

– Przypomniało mi się, jak byłyśmy tu na wycieczce za czasów gimnazjum i mam niejasne przecucie, że mogę odnaleźć tu coś bardzo istotnego.

– Znów coś widziałaś w snach? – spytała Jagoda Marczak, dziewczyna o długich, kręconych ciemnych włosach w koszulce z nerdowskim motywem. – To było coś bardziej w stylu epickiej przygody po magiczny artefakt czy horroru o nienazwanym przedwiecznym złu? Bo nie wiem, czy zapomniałam amuletu ochrony przed demonami +3, czy piły łańcuchowej.

– Coś jakby obie opcje naraz, a do tego jeszcze parę – przyznała niechętnie Alicja.

– We śnie widziałam kilka miejsc, które pamiętałam z Gorzowa. Grzanka, ściągnęłaś apkę?

– Tak jest, „Przewodnik po Gorzowie Wielkopolskim”. Ma zaznaczone wszystkie najfajniejsze miejsca, od plażowicza Janusza po Schody Donikąd, z obowiązkową anegdotą. Z jednej strony trochę żałuję, że nie wzięłam siostry, a z drugiej... Ten tour po Polsce byłby dla Elektry chyba zbyt wyczerpujący.

– Nie przejmuj się tym teraz. Najlepiej będzie zacząć od Katedry – zarządziła Alicja. – Przejdziemy się z dworca, to niedaleko.

Dworzec, jak na dworcu przystało, krył w sobie perony pełne torów, na których stały potężne metalowe potwory. Remont zamknął podziemne tunele i prowadził podróźnych prowizorycznym labiryntem z krzywej siatki ogrodzeniowej przed nudny budynek. Skrajna przeciętność szaro-czerwonej elewacji, mimo wielkich chęci nie mogła się jednak przebić przez warstwę niecodziennych ulotek. Niecodziennych, gdyż ulotki te nie reklamowały ani typowych suplementów diety, ani lokalnych młodzieżowych radnych miasta, którzy wczoraj odkryli magię drukarki.

„Wszystko zaczyna się układać w jedną całość. Przyjdź na Stary Rynek przy Katedrze...” – krzykliwie widniał przekaz wraz z (o zgrozo) dzisiejszą datą. *„Nasz dom płonie! Otwórzmy drzwi, szukajmy pomocy w drzwiach innych!”* – w tle sloganu straszyla paskudnie szalona, acz nie mniej szlachetna twarz, na której czole wytatuowany był przekreślony owal. Tak zwieńczała się agitka, i każda kolejna, i każda identyczna. Setki ulotek, setki powielonych twarzy.

Jednostka wojskowa w Międzyrzeczu

Robert Stecki siedział, a w zasadzie półleżał na biurku w swojej kancelarii. Ręce splótł na brzuchu a nogi niedbale zarzucił na rozłożonej na biurku sztabowej mapie. Prawy but rozartł naniesione flamastrem oznacze-

nia jednostek rozmieszczonych na poligonie w Drawsku Pomorskim, a lewy wylądował na talerzyku z niedojedzonym eklerkiem. Za jego plecami po raz czwarty strzelił przełącznik elektrycznego tygielka, w którym na turecki sposób gotowała się kawa. Stecki wciągnął aromat, szybkim ruchem przelał zawartość do kubka o pojemności 240 ml z napisem „MILITARY MOTHERFUCKER”. Niedługo major będzie musiał powtórzyć cały rytuał parzenia kawy. Po raz piąty. A gdyby tak poszukać większego tygielka? I większego kubka? Z rozmyślań wyrwał go dźwięk telefonu. Aparat zadzwonił w chwili, gdy nabierał do ust kolejną porcję napoju. Dźwięk był tak nagły i niespodziewany, a jednocześnie głośny i irytujący, że Stecki oblał się kawą.

– Zabiję, kurwa, a później postawię do karnego raportu! – wrzasnął do słuchawki.

– Pomocnik oficera dyżurnego, chorąży Kamieński.

– Słuchajcie no, Kamieński – syknął Stecki do słuchawki. – Mówiłem wyraźnie, żeby mi nie przeszkadzać, choćby sam generał stał pod bramą do wychodka!

– Melduję, panie majorze, że wiem, ale właśnie dzwonili do nas z Gorzowa. Mają tam niezły bajzel.

– Skąd wiesz? – złość Steckiego uleciała i zastąpiła ją ciekawość.

– Podali tajne hasło. „KUNEGUNDA”.

Steckiemu włosy zjeżyły się na plecach. „KUNEGUNDA” to było hasło, które ustalili wspólnie z Olgierdem Plaskim jako sygnał, że w Gorzowie znowu dzieją się rzeczy, które przerabiali z Wandą. Prawo użycia hasła mieli Stecki, Plaski i prezydent miasta tylko i wyłącznie w sytuacji, kiedy sami nie będą sobie mogli poradzić z problemem. Dreszcz, który przebiegł Steckiemu po plecach nie był wywołany strachem. Była to raczej ekscytacja na myśl, że znowu będzie mógł się sprawdzić w boju. Łaknął krwi jak wampir na detoksie.

Polana w Ardii, inny świat

Bładopomarańczowa tuna rozświetliła nocne niebo i wypełniającą las mgłę przeredziły pierwsze promienie słońca. Kuba, który jako ostatni pełnił wartę, za chwilę miał budzić dziewczyny. Przed nimi jeszcze kawał drogi, a szlaki Ardii nie były bezpieczne. Zwłaszcza dla noszących w sobie moce Żywiołów Wybranych, którymi mężczyzna się opiekował. Zgasił resztki tłącego się w ognisku żaru i popatrzył po śpiących. Dla jednych pojawienie się Wybranych było wybawieniem, dla innych śmiertelnym zagrożeniem. I właśnie ci drudzy nieustannie deptali im po piętach. Gdyby chłopak był bezstronnym obserwatorem, zaśmiałyby się na myśl, że te trzy młode kobiety mają uratować świat. Wbrew własnej woli zostały wyrwane ze swojego wymiaru i przeniesione do średniowiecznej oraz wypełnionej magią Ardii. Najbliżej Jakuba spała drobna i piegowata Izys, która nosiła w sobie moc Wiatru. Coś w jej mimice przyciągnęło jego uwagę. Wstał ze swojego miejsca i podszedł bliżej, kiedy usłyszał stęknienie śpiącej obok Gabrieli (wszyscy mówili na nią Glann). A następnie Hanny, czerpiącej energię Ziemi. Już miał je zbudzić, ale nieoczekiwanie Izys chwyciła go za rękę. Spojrzął w jej jarzące się białym blaskiem oczy... i świat wokół nich zniknął. Na krótką chwilę wszystko się rozmyło, by w końcu utonąć w całkowitej ciemności. Blask również przyszedł niespodziewanie. I dźwięki. Cała kaskada: odbijanie się obcasów o chodnik, pośpieszne rozmowy, pędzące pojazdy i trąbnięcia.

— Co to ma być? — usłyszał pytanie Glann. W obronnym geście machnęła rękami i jej przedramiona otoczył ogień, a Kuba natychmiast chwycił ją za ramię.

— Zgaś to, już!

Para mijających ich pośpiesznie przechodniów popatrzyła na nich podejrzliwie.

— Gdzie my jesteśmy, co się stało? — Hanna z niedowierzaniem rozejrzała się dokoła.

— Czy to... Czy to współczesność? — Jej wielkie zielone oczy zrobiły się jeszcze większe.

— Jesteśmy w domu? — Izys ucieszyła się, ale wystarczył jeden rzut oka na najwyższy budynek w okolicy, by wiedziała, że się myli. — Co to za kościół, co to za miejsce?

— Przeniosłaś nas? Jak? — Kuba zwrócił się do Izys. Był w szoku.

— Ja? Dlaczego ja? Znowu coś zepsułam? Jak?!

Mogli się przenieść do innego wymiaru tylko przez sen. Czyżby nieświadomie połączyły swoje moce? Mężczyzna poprawił włosy dłonią. Jak to odkręcić? I gdzie oni do cholery byli?

Przyszłość, zrujnowany świat

Dacjan i Jarmir byli w podróży od dobrych kilkudziesięciu rozdziałów, wypuszczając się dalej niż pierwotnie planowali. Święte zadanie Moli Książkowych, elitarnej grupy podlegającej samemu Wielkiemu Bajarzowi, polegało na przeczesywaniu ruin dawnego świata w poszukiwaniu zapomnianej mocy — książek. Ich stonowane płaszcze wyglądały jak wielkie owadzie skrzydła. Dwójka podróżników właśnie przeszukiwała rumowisko, kiedy spod ziemi dobiegł ich łoskot. Najpierw zgrzyt, a potem odgłos tłuczonego szkła. Dacjan zdążył jeszcze spojrzeć na pełne zdziwienia oblicze Jarmira, zanim ten zniknął w wyłomie. Starszy mężczyzna rozejrzał się nerwowo i dostrzegł nieopodal wrak dostawczego szybkolotu. Podbiegł na tyle prędko, na ile pozwalały mu stare kości. Mocno przywiązał sznur do wyglądających wystarczająco solidnie wystających części wraku i wrócił do wyłomu. Przerzuciwszy przez krawędź drugi koniec liny i ostatni raz zerknąwszy w światło dnia, zaczął opuszczać się w mrok. Światło dzienne jakiś czas temu zniknęło w oddali, a on sam poczuł napływ paniki. Wziął kilka

głębszych wdechów, przy okazji konstatując, że powietrze jest przyjemnie chłodne, i zaczął układać słowa z wykorzystaniem rąk – tak, jak uczył go jego głuchoniemy ojciec.

Teraz, w tej niewytłumaczalnej ciszy, z której nie mógł uciec ani jeden dźwięk, czuł, że jego umiejętności w końcu nabierają sensu. Snuł opowieść o Jarmirze i sobie, jak przemierzając czas i przestrzeń, znajdują bezpieczną przystań niedaleko zaczarowanej studni w sercu miasta, którym niegdyś były ruiny, jakie za sobą zostawił. Moc przyszła tak nagle, że prawie stracił dech w piersiach. Jakby ktoś wziął monetę, po której z jednej strony jest noc i obrócił ją na drugą stronę – dzień. Ocknęli się, leżąc na czymś twardym. Dochodzące do nich dźwięki, niby znane, lecz przeplatane szumem, który zdawał się atakować ich zmysły, były na tyle niepokojące, że zerwali się na równe nogi, przy okazji wpadając na siebie. Z niedowierzaniem spojrzeli po sobie, a następnie na otoczenie. Stali przy jakiejś studni, lecz zamiast dobrze im znanego widoku gruzowisk, wokół nich górowały dumnie stojące budynki. W powietrzu pachniało jedzeniem, ale też czymś nieprzyjemnym i trudnym do sprecyzowania. Jakaś kobieta pociągnęła dziecko, wskazujące na nich z ciekawością, ganiąc za zachowanie. Ktoś uśmiechnął się i rzucił coś o wypasionych cosplayach. Ich pojawienie się wzbudziło poruszenie wśród zebranych ludzi, ale z czasem Enklawa, bo chyba w jakiejś się znaleźli, wróciła do swego rytmu i przepływu życia. Dacjan otrząsnął się z szoku pierwszy, ukłonił się gapiom, ni to przepaszając, ni dziękując, pchnął oślepiałego Jarmira w stronę pobliskiego muru, chcąc zejść ludziom z oczu. Na miejscu przyjrzał się chłopakowi, sprawdzając, czy nic mu nie jest. Ten, ciągle nie rozumiejąc co się dzieje, nie wyglądał w żadnym stopniu na kogoś, kto wpadł do dziury.

– Nauczycielu, gdzie my jesteśmy?

– w końcu zdołał z siebie wykrztusić chłopak.

– Wygląda jak jakaś Enklawa, ale jakby – zamyślił się – nowsza. Nowsza, a zarazem starsza.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Te pojazdy – wskazał głową Dacjan na stojący nieopodal samochód – to z nich wydobywają się te nieprzyjemne zapachy, a przypominają wraki pojazdów powietrznych naszych praprzodków. Te natomiast, zamiast latać, jakoś tak toczą się niezgrabnie.

Przyszłość, zaśmiecony ocean

Jusles i Pajlof, trzymając się odpowiednio starej boi cumowniczej i pustego kanistra na paliwo, byli już ledwo żywi, gdy poczuli, że śmieci pod nimi zaczynają się mocniej kotłować. Nagle zerwał się silny wiatr. Olbrzymie fale, hucząc, zalewały skępowanych marynarzy, którzy na przemian tonęli i wynurzali się z wody. Żaden z nich nie miał już siły, by walczyć ze sztormem. Poddali się woli żywiołu.

– Do zobaczenia na rajskim lądzie! – wykrzyknął Jusles.

– Do zobaczenia, przyjacielu! – odrzekł Pajlof.

Po tych słowach obaj zniknęli w odmętach rozszalałego morza... W ogłuszający huk monstrowych morskich fal wplotła się nowa melodia. Jednostajny szum coraz bardziej przypominał odgłos niekończącego się sznura pędzących aut. Woda nagle przestała być stona.

Umieram, pomyślał. Ostatkiem sił otworzył oczy. Zamiast kłębiących się bałwanów zobaczył szybko zbliżające się szuwary. W tle malował się most. Gwałtowne uderzenie wstrząsnęło ciałem Pajlofa. Niemal instynktownie złapał się czegoś, co miał pod ręką, by oprzeć się porywającemu nurtowi. Przysiągłby, że ciągnęła go w dół jakaś kobieta dłoń. Wdrapał się po miękkim brzegu i po chwili znalazł się bezpiecznie na lądzie. W wodzie na moment zamajaczyła mu kobieta sylwetka nimfy z metalową protezą, ale mogło mu się przywidzieć. Ciężko

dyszac, rozejrzał się po egzotycznie wyglądającej okolicy. Dookoła leżało wprawdzie trochę śmieci, ale było to nic w porównaniu z widokami, do których przywykł, żyjąc na pokładzie Paskudii. Górujące nad nim drzewa i pobliskie budynki sprawiały wrażenie olbrzymów. Pajlofowi zakręciło się w głowie i przerażony padł na ziemię.

– Ej, kolego, wszystko w porządku?

– usłyszał dobiegający zza pleców głos.

Odwrócił się i zobaczył starszego mężczyznę w kapeluszu i z dziwnym patykiem w dłoni.

– Jesteś cały, dzięki Bogu. Ale mnie wystraszyłeś. Od trzydziestu lat łowią tu ryby i jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś tonął.

– Gdzie jestem, co to za śmieciowyspa?

– zdezorientowany Pajlof zaczął wyrzucać z siebie pytania. – Dlaczego macie tu tyle masztów – wskazał na drzewa – i gdzie one mają żagle? Co to za proszek? – chwycił garść piasku. – Dlaczego niebo ma taki dziwny, błękitny kolor...

– Spokojnie, mój mały, musiałeś mocno przywalić głową o brzeg.

W tym momencie wędkarz przyjrzał się uważniej Pajlofowi. Koszula z folii bąbelkowej, laminowane kartonowe spodnie i buty z plastikowych butelek wprawiły go w osłupienie. Już miał to jakoś skomentować, gdy z oddali usłyszał głośne zawołanie. Na horyzoncie pojawił się mężczyzna ubrany identycznie jak niedoszły topielec. Mężczyźni podbiegli do siebie i rzucili się sobie w ramiona.

– Przyjacielu, wiesz, gdzie my, u licha, jesteśmy?

Gorzów Wielkopolski

– O, a tu kiedyś był dom miejskiego kata. Rozebrano go dopiero w 1938 roku – przekazała znad smartfona Grzanka.

– Dom czy kata? – rzuciła sugestywnie Alicja, na co Grzanka zareagowała spojrzeniem niby gniewnym, ale kryjącym rozbawienie.

Odeszły już pół kilometra od dworca, mijając po drodze budkę z bułkami z pieczarkami i pomnik legendarnego kłoszarda Szymona Giętego. Niepiesznym krokiem dotarli do górującej nad centrum świątyni. Remont był na finiszu. Mimo legendarnego Wielkiego Pożaru, Pierwsza Dama gorzowskiego gotyku wyglądała tak powabnie jak za młodu, kusząc do wiary swą urodą. Cudowna cera czerwonej cegły; potężna, onieśmielająca wieża, szczytująca platynowym dachem – ten opis w połowie nie oddaje majestatu, jaki biłby od jej wysokości... gdyby u jej stóp nie było morza ulotek. „Stary Rynek przy Katedrze! Nasz dom płonie!”

– To Katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jest jakaś ciekawostka. „Zachodnie drzwi katedry naznaczone są setkami gwoździ, które ktoś wbił w średniowieczne drewno. Nie byli to jednak historyczni wandale. Kto więc wbił te gwoździe i do czego one służyły? To ślad patriotyzmu Niemców w czasach I wojny światowej. Osoby, które nie brały udziału w walkach w tym okresie mogły wspomóc państwo, kupując w specjalnych sklepach gwoździe. Następnie gwoździe te wbijano w drzwi katedry...” – przerwała, widząc, że Alicja patrzy się w zupełnie innym kierunku.

– Zaczyna się. Mam déjà vu, jest zupełnie jak w moim śnie – powiedziała rudowłosa, ignorując wywód. Kilka metrów od nich stała grupka czterech wyraźnie zagubionych i dziwnie ubranych osób. Wyglądali jak podróżnicy sprzed wieków.

– Też nie jesteście stąd, prawda? – zaczęła Alicja ku zdziwieniu przyjaciółek. Nie należała do osób, które zaczynają rozmowę.

– Może, a co? – rzuciła wysoka blondynka o skupionych, błękitnych oczach i urodzie Scarlett Johansson. Zdecydowanie miała vibe najbardziej ekstrawertycznej oraz pewnej siebie osoby, której nie chciałoby się zdenerwować.

– Jestem Alicja. A to Grzanka i Jagoda – wskazała na radosne i podekscytowane przyjaciółki, sama zachowując pełną powa-

gę. — Przyjechaliśmy z Zygmuntonu pozwiedzać Polskę podczas studenckich wakacji, aktualnie padło na Gorzów. Kierujemy się na bulwar. Może przejdziemy się razem? Skąd jesteście?

Grupa nieznanym popatrzyła po sobie zdezorientowana.

— Ja jestem Glann — zaczęła blondynka, wprawiając swoich towarzyszy w jeszcze większe osłupienie. — Izys, Hanka i... Kuba — z jakiegoś powodu ostatnie imię wypowiedziała z najmniejszym entuzjazmem. Jedna z dziewczyn, ta o posturze baletnicy, długich włosach i wielkich zielonych oczach, patrzyła na Alicję jakby wyczuwała coś więcej niż tylko ciekawość, ale póki co wołała milczeć. W przeciwieństwie do najniższej z nich, Izys, która w dezorientacji nie przedstawiała pytać o dosłownie wszystko, od aut i tramwajów po wrażliwe dane osobowe, póki nie uspokoił jej Kuba.

— Jesteśmy z daleka — Odniosł wrażenie, że spotkanie z nieznanymi wcale nie było takie przypadkowe. — Można powiedzieć, że zgubiliśmy drogę — dodał. Jego opanowanie, a także bijący od niego autorytet kazał Alicji zwrócić się właśnie do niego.

— W porządku. — Dostrzegła nieprzypadkowy dobór słów i ostrożność. — Skoro tak, to może nie zaszkodzi, jeśli wspólnie poznamy okolicę, co?

Gorzowski bulwar – miejsce pięknych widoków i widoku na Dominantę – żółtą, ażurową kulę otoczoną tarasem widokowym, podpartą na szklanym walcu ze spiralnymi schodami... oraz osiemnastu niebieskich niby-odnóżach. Pomimo tego mankamentu, nikt nie mógłby odmówić uroku rzeczemu nabrzeżu, jednakże pojawił się inny problem. Rzeka ulotek. „*Szukajmy pomocy w drzwiach innych!*” Najbardziej jednak na całym bulwarze rzucał się w oczy on. Siedział przed niskim, ceglany murkiem na plażowym krześle, czytając lekko spłowiałą gazetę, która zastaniała jego okazały brzuch. Dumnie nosił na sobie doskonale dopasowane bokserki, stylowe łączki oraz zieloną czapkę rybaczkę po-

krywającą lekkim cieniem twarz, na której rósł zadbany, siwy wąs. Janusz Gorzowski, bo pod takim imieniem go znano, był zdecydowanie najdostojniejszym i najprzystojniejszym mężczyzną, na którego natknąć się można było w mieście. A przy tym realistyczną rzeźbą.

— Apka mówi o tym, że pod Gorzowem były jakieś podziemia, w których ukrywała się Wanda, mordująca Niemców syrena — rzuciła znad ekranu smartfona Grzanka.

— O, to dobre — odparła Alicja z typowym dla siebie tonem, jakby udawała zainteresowanie. — U nas syreny jeszcze nie mieliśmy.

— „*W operacji usunięcia Wandy z gorzowskich kanałów brała udział 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana pod dowództwem kapitana Roberta Steckiego*”.

— Czekaj, czekaj. Zabijała Niemców? To była ta Wanda, co nie chciała mięsa...? To znaczy... Niemca? — Jagoda szybko się poprawiła.

— „*Osoby z niemieckimi lub niemiecko brzmiącymi nazwiskami*”... — nagle Anka się wzdrgnęła. Miała na nazwisko Miller. — Jesteś głodna? — dodała szybko, by nie zatrzymać się zbyt długo przy niepokojącej kwestii.

— Nie mam nic przeciwko, żeby skoczyć gdzieś coś zjeść i wypić jakąś kawę. Gdzie w pobliżu mogłybyśmy pójść?

— Aplikacja wskazuje centrum handlowe Nova Park, to tam za tym... czymś. Za tą kulką. Co to w ogóle jest?! Bakteriofag?!

Wracając z restauracji, natknęły się na dwóch skołowanych mężczyzn w ubraniach ze śmieci.

— Dzień dobry, możemy pomóc? — Hania odniosła wrażenie, że coś się im przytrafiło i poczuła potrzebę zadbania o nich.

— To jest ten ostatni skrawek stałego ładu...? — Zapytał żeglarz. — Jesteśmy Pajlof Garbydź i Jusles Rabisz.

Jagoda, słysząc ich imiona, mało się nie uduśliła, usiłując stłumić śmiech.

— Jak to ostatni? — Dopytała Hania z obawą w głosie.

— No halo, przecież Ziemię zalał ocean

i tylko dzięki wypom śmieci wciąż utrzymujemy się na powierzchni. — Jusles przypomniat, jak sądził, oczywistość.

— To jak w *Waterworld*, tylko ze śmieciami. *Trashworld*? — zaproponowała Jagoda. Tymczasem na **gorzowskim dworcu** doszło do niemałego rozgardiaszu, kiedy to z pociągu wybiegł dziadek o dziwnym stroju i jeszcze dziwniejszym zachowaniu. Pomylenie przypominający szamana w estradowej cekinowej narzutce, kręcił się po peronie i plótt androny dotyczące apokalipsy; bredził, że w jego świecie nie ma już pociągów i w tym też nie będzie, i że warto zachować z tytu głowy namiastkę przeszłości, bo to ona pozwoli przetrwać nam, społeczeństwu, które jednakże nie przyjęło do wiadomości mendinga amatora używek (bo kto inny nosiłby się w czerwonej szacie w samo południe?), postanowili więc wezwać ochronę dworca. Pomylenie, widząc na horyzoncie zbrojnych argusów, zeskoczył na tory, z nich wskoczył na równoległy peron, zgubił ogon pośród labiryntu ogrodzeń wokół budynku i chyżo potruchtał do wyjścia na ulicę Składową. Z każdym jego krokiem rozbrzmiewało zabawne mlaśnięcie kłapek, odklejających się od jego spoconych pięt.

— Cykady nadchodzą! Wyłączcie muzykę! Wyłączcie ten hałas! — powraskiwał do przechodniów starzec, co rusz zerkając przez ramię w stronę dworca. Nie może teraz dać się zamknąć byle chłystkom z gazem pieprzowym. To od niego zależą losy świata! Z zadziwiającą jak na swój wiek kondycją biegł niestrudzenie ulicą Spichrzową w stronę Centrum. W okolicy Mostu Staromiejskiego, wciąż wykrzykując coś o cykadach, które zdewastują glob, wpadł na ekscentryczną grupę przybyszów z Zygmuntonu, Ardii i Trashworld.

— Proszę pana, proszę się uspokoić — podeszła do niego Hanna. — Co się stało?

— One były... Wszędzie. — Rozejrzał się, jakby wracając do rzeczywistości. — Gdzie ja jestem?

— Zgubił się pan? — zapytała z troską Grzanka. — Gdzie pan mieszka?

— W Opolu... — wydusił ciężko, opluwając przy tym skołtunioną brodę. — W tym, co z niego zostało...

— W Opolu?! — Jagoda prawie oblała się colą z automatu. — Jesteśmy w Gorzowie. Gdzie Rzym, gdzie Krym?

— To aż nazbyt oczywiste — skomentował Kuba. — To kolejna osoba, która się tu przeniosła. Tak jak my, tak jak... Jusles i Pajlof. Zaczynam mieć wrażenie, że to dzieje się na większą skalę, niż przypuszczaliśmy. Proszę pójść z nami, dowiemy się, o co chodzi.

Nie mając pomysłu, gdzie zacząć szukać wskazówek, pozwolili poprowadzić się apce w kierunku kolejnej atrakcji. Idąc na północ, tłumaczyli nowo przybytemu, że żaden atak przerośniętych insektów nie miał tu miejsca i może się czuć bezpiecznie.

Krzyż tworzony przez ulice **Hawelańską** i **Wełniany Rynek** nie należał do najświętszych symboli. W jego centralnym punkcie ustawiono bowiem studnię upamiętniającą niechlubny wyrok wydany na młode mieszczyki oskarżone o czary. Szczyt daszku nad studnią zajęta przerażająca rzeźba rozneglizowanej czarownicy ujeżdżającej miotłę. Przypominała o okrucieństwie ludzkim od lat, jednak ostatnio ciężko jej się było wybić przez armię pojedynczych ulotek, gdzie każda z nich „*układa się w jedną całość*”, przykrywającą studnię. Grzanka przeczytała dłuższy fragment tekstu o legendzie związanej ze **Studnią Czarownic**. Izys, Glann i Hanna ożywiły się na wzmiankę o żyjących w XVI wieku trzech pięknych siostrach, które na własne nieszczęście spodobały się starcowi z sąsiedniej wioski. Wszyscy mimowolnie spojrzeli na Pomyleńca. Starzec z legendy zalecał się do jednej z sióstr, ale został odrzucony i w odwecie oskarżył wszystkie trzy o czary. Po torturach miały się do nich przyznać. Zostawiając za sobą studnię, przybysze dotarli do rzeźby człowieka z żelaza. Wtem Grzanka wpadła na mężczyznę w czapce typu beanie. Zwracał uwagę szczególnie w kontraście do brutalnej w swojej

szczeroci nagiej figury, w której centralny punkt dotychczas się wpatrywał. Był bardzo wysoki, szczupły i nienaturalnie wręcz piękny. Na niespodziewany kontakt z nim dziewczyna zareagowała pąsem i przeprosiła.

– Nic się nie stało – chłódnó odpąrt z obcym akcentem, poprawił długie włosy i ruszył w stronę katedry.

– A co to za szkarada...? – rzucił Pomylenieć, a w swoim życiu trochę szkaradztw widział.

– Co? O czym pan mówi? Był całkiem *cute*. – Dopiero po chwili Grzanka zorientowała się, że chodziło o dość obsceniczny pomnik. Znów się czerwieniąc, zajrzała do smartfona. – „...Zapowiedź wystawy Frąckiewicza „Ludzie z żelaza”, w 1995 kupiona przez ówczesnego członka zarządu miasta Józefa T. Finstera i podarowana miastu. Szybko zyskała miano Śfinstera od połączenia pejoratywnej oceny rzeźby i nazwiska jej fundatora”.

– Czy to nie inni stalkerzy? – Pomylenieć wskazał na dwóch wyróżniających się ubiorem mężczyzn. – Noszą skrzydła cykad, muszą znać drogę do mojego domu!

– Nauczycielu! – Jarmir zwrócił się do Dacjana, zerkając na przyglądające się im postaci. – Może oni wyjaśnią nam, co to za Enklawa, a nie będą z nas żartować, że to jakiś zamknięty już klub? Czymkolwiek jest klub...

– To taka angielska maczuga, Jarmirze. Buława brytyjska – wyjaśnił tonem uczonego i zbliżył się do grupy. – Witajcie, zechcecie wyjaśnić, gdzie się znajdujemy?

– Uch... Rozumiecie koncepcję światów równoległych...? – zaczęła Alicja.

– Pokaż mi swoje towary – zacytowała Jagoda, oczekując, że pojawi się opcja handlu z przybyszami.

Drużyna powiększyła się po raz kolejny. Objąśniając najnowszym znajomym meandry nowego świata, zostawili w tyle depatak na **Wetnianym Rynku**. Nie zauważyli więc, że ten zadrżał, zupełnie jakby w podziemnych korytarzach kanalizacji utworzono kolej wąskotorową. Sęk w tym, że pod ulica-

mi nie było dane usłyszeć ani zgrzytu stali, ani charakterystycznego wyrzutu pary dla archaicznej lokomotywy. Zamiast *ciuch-ciuch* rozbrzmiewało *cyk-cyk*. Bardzo donośne. Konwulsje pod chodnikiem nie ustawały, wręcz przeciwnie – część bruku wyrzusiła się. Spomiędzy kocich łbów wyłoniła się dziwna odnoga, włochoata i podłużna, a pod stożkowym daszkiem Studni Czarownic wyrósł wielki, owalny łeb, na którym świeciły dwa czerwone rubiny. Krwiste oczy o małych źrenicach. Cykady. To one wywęszyły strach wśród ludzi. To one usłyszały tętent ich przerażonych serc. Usłyszały szczękające zęby, zgrzytające kości i pulsacyjne uderzenia krwi w skroniach. Uwielbiały nastuchiwać, uwielbiały grać. Cyk-cyk-cyk. Potężne chitynowe skrzydła rozpostarty się na długość dwóch carskich kilimów. Cykada wzniosła się ku górze, rzucając na tłum cień, całun śmierci. Z chodnikowego wybrzuszenia tuż obok studni wyleciała kolejna cykada, i kolejna, i kolejna...

Oddział majora Steckiego opuszczał rejon koszar w Międzyrzeczu. Kolejny raz kolumna wojskowych pojazdów wyładowanych ludźmi i sprzętem udała się w kierunku Gorzowa. Po godzinie jazdy znaleźli się w okolicach Wetnianego Rynku. Stecki zatrzymał konwój. Wszędzie wokół Studni Czarownic leżały martwe, pozbawione krwi ciała. Olbrzymie cykady niestrudzenie przylatywały z coraz to nowymi wyssanymi zwłokami.

– O ja cię pierdołę! – wyrwało się jednemu z żołnierzy, który siedział z tyłu a teraz przyciskał nos do przedniej szyby Hammera. – Co to, kurwa, jest?

– Czym by to nie było – odpowiedział Stecki – zabija. Czyli jest groźne. Chłopy – rzucił przez radio – rozwalcie to dziadostwo.

Po chwili żołnierze wysypali się z pojazdów, odbezpieczyli i przetadowali broń – karabinki MSBS–5,56mm Grot, po czym zaczęli strzelać, od razu powalając na ziemię kilka z nich. Pozostałe, spłoszone hukiem

poderwały się w powietrze. Okolicę przesyłał ogłuszający szelest ich skrzydeł. Oszołomieni żołnierze opuścili broń zastępując rękami uszy. Koszmarne cykady zatoczyły w powietrzu koło i z potwornym wizgiem pikowały w dół w kierunku ludzi majora. Niektórzy zdążyli wskoczyć do samochodów lub ukryli się pod nimi. Pozostałych olbrzymie owady łąpały i porywały do góry. Wznosząc się w niebo, wbijały przednie odnóża zakończone ssawkami w ciała żołnierzy i wysysały z nich krew. Martwe ciała spadały na bruk. Pozostali przy życiu musieli szybko dojść do siebie. Wystawili lufy karabinów przez otwory strzelnicze w pojazdach lub uchylone szyby i celnymi strzałami zdejmowali kolejne owady. Po kilkunastominutowej walce wokolicy Studni Czarownic nie było już ani jednej żywej cykady.

– Bilans – rzucił hasło Stecki rozglądając się czujnie wokół.

– Sześciu lekko rannych, ośmiu zabitych. Wróg zneutralizowany – raportował jeden z podoficerów, sierżant Tytoń.

– Problem rozwiązany. Nasza robota skończona.

– Nie do końca...

Żołnierze Steckiego przeszli spod Studni Czarownic do murów miejskich. Stamtąd widzieli pnącą się po zboczu parku betonową konstrukcję. Labirynt schodów, mnóstwo możliwości, różnych dróg, które prowadzą do... no i tu zaczynają się schody. Nie prowadzą. To są **Schody Donikąd**. Ukończone w grudniu 1972 roku w zamiśle miały prowadzić do palmiarni, która ostatecznie nigdy nie powstała. Dzisiaj zarastały zielenią, dając schronienie ptakom i bezdomnym. Zdeprawowana przez czas konstrukcja skutecznie zniechęcała do zwiedzania, tkwiąc od 20 lat kością w gardłach włodarzy miasta. Teraz służą za śmietnik dla góry ulotek. Setki ulotek, setki schodów. W tej właśnie okolicy otworzył się nowy portal prowadzący do opustoszałego Gorzowa przyszłości. W powietrzu wisi mgła, a chmury przestaniały całe niebo i jedynie nieliczne promienie słońca przedostawały się przez

grube warstwy pary i toksyn. Portal ukazywał te same okolice łązni – przystanek, drzewa, Sejf i Magnetoffon oraz górujące nad wszystkim schody. Z drzwi, okien w stronę portalu zaczęły nadciągać przedziwne upiory o długich, okropnych szponach, atakując, kogo tylko napotkają.

– Z czym mamy teraz do czynienia, panie majorze? – zapytał stojący najbliżej żołnierz.

– Z kolejnym koszmarem – burknął Stecki i zwrócił się do pozostałych żołnierzy:

– Chłopcy, przed nami trudny przeciwnik. Z tego, co udało mi się zaobserwować przez lornetkę, uzbrojony jest w szpony, którymi rozrywa swoje ofiary jak przejrzałe pomidory. Wbijają i rozszarpuje. Jest piekielnie szybki i zabiście skuteczny.

– To może zwerbujemy go do swojego oddziału? – zażartował jeden z żołnierzy. Piorunujące spojrzenie Steckiego pozbawiło go chęci do dalszych żartów. Skutecznie i na długo.

– Musimy być bardzo ostrożni. Walka na krótkim dystansie tylko w ostateczności – wydał polecenia Stecki.

Rozpoczęli ostrzał z ukrycia. Na schodach się przemieszczało. Upiory rozglądały się nerwowo w poszukiwaniu strzelców. Tymczasem druga grupa, szybko sformowana przez majora, zbliżyła się do schodów, wykorzystując naturalne osłony w postaci budynków i porzuconych samochodów. Gdy byli już wystarczająco blisko, Stecki krzyknął „OGNIA!” i powietrze przesyłał huk wystrzałów. Potwory padały jeden po drugim rażone celnymi strzałami w głowy. Niektóre musiały być trafione kilka razy, gdyż strzały w korpus nie wyrządzały im praktycznie żadnej krzywdy. Od strony ulicy Drzymały szedł w stronę dowódcy wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Jego twarz porastała ciemna, potargana broda, a całe ubranie miał postrzępione i uwalone dziwną posoką. Można by go śmiało wziąć za bezdomnego, gdyby nie fakt, że dzierżył w dłoni długi, pięknie wykonany miecz. Wymachiwał ostrzem z niespotykaną lekkością i dobijał wszystkie ranne potwory, które miały

po drodze do oddziału. Zmierzył wojskowych spojrzeniem pełnym determinacji.

– Pomogę wam – oznajmił jak gdyby nigdy nic.

– Kim ty w ogóle jesteś? – zapytał dowódca. – Odtwórcą historycznym z Valknut Hird?

– Jestem Wojuta. Umieć walczyć – dodał i kątem oka dostrzegł, że jeden upiór uniknął śmiertelnej rany i pełzał teraz po ziemi w poszukiwaniu najbliższej kryjówki. Wojuta tylko wskazał mieczem w jego stronę i uśmiechnął się niemalże okrutnie. W tej samej chwili z nieba uderzył piorun, trafiając wprost w wijącego się potwora. Huk towarzyszący błyskawicy postawił wszystkich żołnierzy w stan gotowości.

– Najwyraźniej mój pan, Perun, również chce wam pomóc. Razem pozbędziemy się tej plagi, okryjemy chwałą, a później pójdziemy wszyscy na piwo! To jak, przydam się?

Ostupały major zdołał tylko kiwnąć głową. W obecnych okolicznościach postanowił nie zadawać dodatkowych pytań. Po kilku minutach schody zasłane były truchłami upiorów. Żołnierze poczęli zbliżać się do podnóża schodów, zachowując czujność. Przez powietrze gęste od gryzącego dymu spalonego prochu wszystkim tżawiły oczy. Mimo to uważnie lustrowali teren wokół, gotowi w każdej chwili ponownie otworzyć ogień. Jednak nic się nie działo. Okolicę spowijała cisza, jakby nigdy nic się nie wydarzyło.

– Wygląda na to – odezwał się Stecki – że tym razem wygraliśmy bez ofiar.

– Niezupełnie – dobiegł go głos z lewej strony. Stecki obrócił się w tym kierunku. Na chwiejnych nogach stał przed nim ten żołnierz, który żartował przed potyczką. Z piersi wystawał mu szpon bestii, która znajdowała się za jego plecami. Żołnierz przeбитo na wylot zaczynał przechodzenie transformacji. Jego oczy najpierw nabrzmiały, a następnie zapadły się głęboko w czaszkę zmieniając jednocześnie kolor na krwistoczerwony. Ohydny, siny język wysunął

się z jego ust i spływając po brodzie zatrzymał się w połowie klatki piersiowej. Jego dłonie w okamgnieniu zamieniły się w szpony. Zainfekowany żołnierz odrzucił głowę do tyłu, a z jego gardła wydobył się koszmarny wrzask. Potwór stojący za nim pchnął go delikatnie w stronę Steckiego. Żołnierz zsunął się z tkwiącego w nim szponu i rucił się na majora. Tylko ćwiczony latami refleks uchronił dowódcę przed niechybną śmiercią. Szybki zwód, cios kolbą w głowę i po chwili zainfekowany żołnierz leżał rozciągnięty jak długi przed majorem. Ten momentalnie przyłożył mu lufę do głowy i nie czekając ani chwili, pociągnął za spust. Nim wybrzmiał huk wystrzału, Stecki już celował do upiora, który zainfekował jego żołnierza. Zgranie muszki ze szczerbinką zajęło mu ćwierć sekundy i po chwili powietrze rozdarł huk kolejnego wystrzału. Głowa zarażonego eksplodowała, rozbryzgując na boki brunatno-czarną posokę. Stecki odłożył karabin i schylił się do zabitego żołnierza.

– Śpij, bracie – rzekł, kładąc mu dłoń na strzępach czaszki.

Osiedle Staszica. Na Mościckiego 8 znajdował się market budowlany. Na jego ścianie natomiast był on... Luis. Graffiti to przypominało malowidła jaskiniowców bardziej niż cokolwiek innego.

– Dziwoląg, ot co! – Pomyleniec oznajmił całemu światu swoje kontrowersyjne poglądy.

– No nie wiem. Według mnie jest dość słodki. Zabrałabym go do domu – na całe szczęście Grzanka miała gust i większą wrażliwość artystyczną.

Podróżniczki były wpatrzone w graffiti. Gorzów może się pochwalić masą ciekawych dzieł z tego nurtu, ale Luis w swojej prostocie miał szansę stać się ikoną.

– Muszę to wystać Rylan. Ona lubi takie rzeczy. – Alicja przerwała powszechnemu zdumieniu.

– Czekaj, kim właściwie jest Rylan?

— spytała zdumiona Jagoda.

— To nasza psiapsiotta z UK. Byłyśmy tam na wakacjach! — Grzanka nie dała Alicji dojść do słowa, co pozostawiło ją w zakłopotaniu.

— To najwyżej znajoma. — odparła Alicja, uciekając wzrokiem, po czym szybko zrobiła zdjęcie i subtelnie się uśmiechając, wystąpiła swojej „najwyżej znajomej”. Grzanka wyciągnęła telefon i zaczęła szukać informacji o legendarnym Luisie. Po chwili zaczęła cytować:

— *„Luis Gorzowski zerka nieustannie. Skanuje okolice w poszukiwaniu kolejnych ofiar. Jest on bowiem drapieżnikiem, i to nie byle jakim! To najgroźniejszy drapieżnik w całym Gorzowie! Niektórzy uważają, że w całym województwie lubuskim! Jego cielsko jest pokryte pasami. Szary, pasiasty stwór kryje się za plandeką reklamową i czeka na idealny moment do wyskoczenia! Tak się składa, że mało kto go zauważa. Dlaczego? Otóż Luis jest mistrzem kamuflażu. Prawdopodobnie dlatego nikt nie wie o jego istnieniu.”* My wiemy — powiedziała, głaszcząc Luisa.

Luty 2075. Świat po wojnie nuklearnej.

Plac Grunwaldzki za kolejną szczeliną usiany był zwłokami ludzi i przerośniętych, umięśnionych mutantów. Broń wałała się po posadzce. Musiało tu dojść do bitwy. Nieśmiałe światło słońca, jakby z niechęcią odślaniając tę straszną scenę, zdradzało wczesny poranek. Przy Dzwonie Pokoju znajdowało się wejście do schronu, z którego wyszedł mężczyzna w dżinsach, czapce i goglach. Zsunął półmaskę filtrującą na brodę, skrzywił się na smród i usiadł pod Dzwonem, zapalając papierosa. Zerknął w stronę portalu i zamarł na chwilę. Nie był pewien, czy to, co zobaczył, było prawdziwe. Powoli zaczął się zbliżać, ale usłyszał hałas. Rozejrzał się nerwowo, wypluł peta i wyciągnął z tylnej kieszeni pistolet. Okazało się, że jeden z mutantów nie był martwy, zerwał się do biegu. Niemy trafił mu w oczy, powalając olbrzyma. Wkrótce z oddali usłyszał

więcej ryków. W stronę punktu, który przed chwilą go zainteresował, zmierzało kilkunastu pobratymców pokonanego stwora. Doszedł do wniosku, że w jego interesie będzie jak najszybszy powrót do schronu, a fakt, że mutantów bardziej interesowało dziwaczne światło, działał na jego korzyść.

Po „wcześniejszej” stronie portalu żołnierze Steckiego i Wojuta zbliżali się do Placu Grunwaldzkiego. Czuli na sobie czyjeś oczy. Co jakiś czas powietrze przeszywał potworny ryk. Jakby jakieś wygłodniałe zwierzę zwietrzyło ofiarę i szykowało się do ataku. Spocone dłonie żołnierzy odparzały się w rękawiczkach taktycznych. Napięte jak postronki mięśnie paliły żywym ogniem przy każdym kroku. W oddali zamajaczył kontur jakiejś postaci. Na pierwszy rzut oka był to człowiek, jednak Stecki wiedział, że w obecnych okolicznościach nie można wierzyć oczom.

Postać, chociaż przypominała człowieka, była od niego prawie pół metra wyższa, masywniej zbudowana i poruszała się w niezgrabny sposób. Żołnierze narażili się, pokleпали po ramionach i rozdzielili. Po kilku minutach teren wokół placu był obstawiony wojskiem. Ustalili, że podzielą się na trzy oddziały. Pierwszy przemknął na podwórza kamienic stojących przy placu i zajmie stanowiska strzeleckie w bramach. Drugi ulokuje się w oknach pobliskiego hotelu. Stamtąd miał prowadzić obserwację i ogień osłonowy po rozpoczęciu szturm. Trzecia grupa zajmie pozycję wzdłuż ulicy Jagiellończyka, mając osłonę w postaci drzew i krzaków. Wszystkie lufy karabinów powoli przesuwają się po postaciach tłoczących się na placu. Nabrzmięte mięśnie prześwitujące spod strzępów porwanej odzieży, złowieszcze warczenie i pomrukiwanie oraz szybkie, gwałtowne ruchy.

Nagle jeden z mutantów podniósł głowę i wciągnął głęboko powietrze. Z jego piersi wydobył się najpierw pomruk, który następnie przeszedł w gardłowy ryk, kończąc się przeraźliwym skowytym. Stecki ścisnął karabin tak mocno, że aż zatrzeszczało

drewno okładziny. Na chwilę ich spojrzenia się się spotkały. Mutant zawył ponownie i ruszył w stronę ukrytego w krzakach Steckiego.

– Teraz! – krzyknął major i klęczący obok niego żołnierz wystrzelił czerwoną flarę. W jednej chwili z trzech stron plac załał grad kul. Żołnierze strzelali ostrożnie i celnie, uważając, żeby kule nie rykoszetowały o bruk. Mogły w ten sposób ranić kolegów stojących po przeciwnej stronie. Pociski trafiły w cele, które zdawały się być odporne na ołów na sporej powierzchni ciała. Jedyne strzały w nogi lub głowy powalało stworzy na ziemię. Te jednak czołgały się dalej w kierunku strzelających.

– Granaty! – wrzasnął Stecki.

W stronę placu poszybowały granaty zaczepne RGZ-89. Sekundę po dotknięciu bruku wybuchwały rozrzucając na boki porozrywane szczątki mutantów. Kilka stworów zdążyło dopaść do strzelających. Wywiązała się walka wręcz. Mutanty były silne i szybkie, ale nie bez powodu Stecki wyciskał ze swoich żołnierzy siódme poty i ostatnie krople krwi na morderczych ćwiczeniach. Trenowane miesiącami i latami umiejętności bojowe były w tej chwili wykorzystywane w walce o życie. Również Wojuta ochoczo rzucił się w wir walki. W przeciwieństwie do swoich nowych znajomych nie miał w sobie ani krzty dyscypliny, był raczej jak siła natury. Skakał od jednego mutantą do drugiego, machając wielkim mieczem w szaleńczy sposób, rycząc niczym wściekły niedźwiedź. Ilekroć większa grupa mutantów próbowała go otoczyć, z nieba strzelał piorun, który jakimś cudem wyrządzał krzywdę tylko potworom, a wojownika i żołnierzy pozostawiał nietkniętych. Mimo to cały oddział starał się trzymać jak najdalej od Wojuty, żeby przypadkiem nie wejść w zasięg jego roziskrzonego błyskawicami miecza. Przy użyciu noży szturmowych i innych ostrzy, które każdy z żołnierzy robił samodzielnie, udało im się w niedługim czasie pozbawić życia wszystkie znajdujące się na placu potwory. Tym razem obyło

się bez strat własnych. Ciężko oddychając, żołnierze sprawdzali każdy metr brukowanego placu, teraz pokaleczonego i porozrywanego wybuchami granatów i karabinowymi pociskami. Portal zamknął się tuż przed ich nosem. Zbadanie okolicy licznikiem Geigera wykazało nieco wyższe niż zwykle wartości promieniowania, ale przekraczało normy bezpieczeństwa tylko przy zwłokach mutantów.

– Szybka walka, szybkie zwycięstwo – podsumował Stecki. – Trzy zero dla naszych. Tylko skąd się to cholerstwo wzięło...? – Jego wzrok padł na porozrzucane ulotki.

Park Kopernika. Zielona wyspa pośrodku oceanu betonu i asfaltu przecięta na dwa kawałki. Niczym serce pulsująca strumieniami wody fontanna. Czerwony most jak gigantyczny czworonożny zwierz zastygły w skoku między częściami wyspy. Obserwacja z jego grzbietu ławic samochodów przepływających pomiędzy pobliskimi rondami daje poczucie potęgi i władzy. Dwie części wyspy, dwa ronda. Jeden most, jeden park. Setki ulotek, setki przerażających twarzy. „*To już dzisiaj*”. Izys i Jagoda szły parkową alejką na końcu dwunastoosobowej drużyny. Ich rozmowę o grach cRPG na silniku Infinity i budowaniu idealnej drużyny przerwała Grzanka, odczytując kolejny opis z aplikacji.

– „*Nie wszyscy zapewne wiedzą, że Park Kopernika był kiedyś cmentarzem. O tym fakcie przypomina niewielkie lapidarium, w którym zebrano część zachowanych płyt nagrobnych*”.

Za plecami usłyszały szelest. Ujrzały tam miło wyglądającego staruszka.

– Ach te cmentarze. Jakkolwiek stare by były, zawsze każą człowiekowi przystanąć i zastanowić się nad upływającym czasem.

Grzanka uśmiechnęła się do niego empatycznie. A Hannie przyszło do głowy, że podczas dotychczasowego spaceru widziała znacznie więcej seniorów niż młodych.

Mężczyzna wyraźnie zadowolony, że znalazł przychylnych słuchaczy złożył propozycję nie do odrzucenia:

– Opowiem wam, co mi się kiedyś przydarzyło – i nie czekając na zachętę, kontynuował.

– Po śmierci mojej ukochanej żony niemal każdy wieczór spędzałem na czuwaniu przy jej grobie. Wielu zapewne uznałoby takie poczynanie za ekscentryczną nadgorliwość, wzięwszy pod uwagę, że od tego tragicznego wydarzenia minęło już przeszło siedem lat...

Nagła myśl nie pozwoliła Jagodzie doczekać końca historii.

– Tej, ten gościu z ulotek pisał coś o otwieraniu drzwi i miał kółko na czole xD.

– Zaraz, chcesz powiedzieć, że to on odpowiada za otwarcie portali w mieście? – odparł z marsowym obliczem Kuba.

– A zatem przepowiednia się wypełnia – starszy pan, niezrażony niespodziewaną zmianą tematu, rozpoczął nową opowieść.

– Musicie wiedzieć, że istnieje zapomniana legenda o Strażnikach Gorzowa. Czterech legendarnych bestiach odpowiadających czterem żywiołom i czterem stronom Gorzowa: północy, południu, wschodowi i zachodowi – zaczął starzec, przykuwając szczególną uwagę przybyszów z Ardii.

– To bardzo chińskie, tam też była taka legenda – wtrąciła Jagoda. – Czy tam japońskie?

– Nie pyskuj. Północy, od osiedli Piaski i Staszica po Chwałęcice i Baczynę strzegł ogromny Stalowy Golem. Wzrostem dorównywał katedrze. Reprezentował on żywioł ziemi. Stąd nazwa Piaski – powiedział, a Kuba i jego podopieczni spojrzeli na Hanę. – Osiedle wskazuje miejsce jego spoczynku. Południa, czyli Zawarcia, Zakanała, Zieleńca i Karnina, strzegł morski stwór o zawitych kształtach. Legenda określa go jako Wodną Bestię albo Pana Snów. Jego siedzibą jest Jezioro Bestii za wsią Glinik, jakieś 14 km na południe od centrum Gorzowa, ale może dowolnie podróżować między wszystkimi zbiornikami wodnymi i rzekami

w okolicy... Stąd też nazwa wsi po drodze, Deszczno...

– Brzmi jak Cthulhu – tym razem w zdanie weszła Alicja. – Widuję go w snach.

– Cthulhu brzmi lepiej, choć trudniej wymówić. I nie wiem, czy nie jest copyrightowany przez jakichś spadkobierców Lovecrafta czy coś – zażartowała Jagoda.

– Kontynuując... – Staruszek czuł, że tę opowieść musi doprowadzić do końca. – Wybaczcie geograficzne uproszczenia... Wschodu Gorzowa, pojmowanego jako Dolinki, Manhattan, Górczyn, Wawrów i Janice, strzegł Złoty Smok, symbol ognia – ta wzmianka sprawiła, że Glann skrzyżowała ramiona i zaczęła słuchać uważniej. – To najbardziej znana legenda, jest nawet ulica na jego cześć, a jego wizerunek pojawia się w płaskorzeźbach na starych kamienicach, jak ta na ulicy Łokietka. Czwartym Strażnikiem, odpowiadającym za żywioł powietrza i zachodnie osiedla takie jak Słoneczne, Europejskie, Wieprzyce, Małyszyn i Zacisze, aż po Chróścik, był Kosmiczny Pająk, którego pomnik postawiono na rondzie za Wartą, a teraz znamy go jako Dominantę. Symbolizował wszystko, co lotne, kosmiczne i ponad nami – na te słowa zareagowała ostatnia z Wybranych, Izys, spoglądając tęsknie w nieboskłon ponad drzewami. – Tych czterech Strażników zbudzi się, gdy nadejdzie dla Gorzowa czas próby. A ten jest coraz bliżej – podsumował mężczyzna. – Kiedy otworzą się drzwi.

– Och nie, jesteśmy zgubieni – Jagoda ostentacyjnie przyłożyła rękę do twarzy, cytując internetowy filmik.

– Teraz rozumiem, czemu tu trafiliśmy – skomentował Kuba. – To przez powiązanie z żywiołami. Gdybyśmy tylko mogli dowiedzieć się więcej o tym typie z ulotki...

– Możemy – Grzanka uniosła telefon i powoli ujawniała odkryte fakty. – Wyszukując grafikę w Internecie, znalazłam jego bloga. Określa się jako Oświecony. Niekryje się z tym, że w przeszłości przebywał w szpitalu psychiatrycznym i choć chyba nie powinien, dzieli się nawet historiami

o pacjentach. Sugeruje, że trafił tam, bo odkrył prawdę o świecie. Ukazała mu ją Meridiana... W jednym z wpisów jest coś o tym, że w szpitalu poznał mężczyznę, który prawdopodobnie spotkał jej siostry...

– To demon – Alicja wyrwała jej telefon. – Są średniowieczne podania na temat potężnego sukkuba imieniem Meridiana, który kusił nie tylko ciałem, ale też pomocą w zdobyciu wiedzy, władzy i wpływów...

– Znasz się na demonach? – zapytała zdziwiona Izys.

– Walczę z nimi – Alicja wyciągnęła z plecaka sierp, który poprzez odbite światło słońca rozświetlił wschodnią część parku. – To należało do mojej przodkini, południcy. W razie potrzeby mam też magiczną nici od bogini Mokosz, do unieruchamiania. Skąd ją mam, to opowiesz na inny czas. Ale najpierw, choć tego nie znoszę, musimy gdzieś zadzwonić.

Na **Starym Rynku** rozpoczynała się kluczowa część zapowiedzianego wydarzenia. W tym samym czasie na scenę ustawioną pod Katedrą wyszedł mężczyzna z megafonem. Miał na czole przecięty poziomo okrąg. Ludzie, nieco skonfundowani jego widokiem, spoglądali na niego zaniepokojeni. Oświecony uniósł rękę i przemówił:

– Wszystko zostało przewidziane na tysiąc lat przed nami! Meridiana, Obmierzłe Dziecię, która odwiedziła samego papieża Sylwestra II, objawiła się i mnie, skromnemu poecie. A skoro przewidziała wszystkie wydarzenia już wtedy, nie może mylić się i teraz. Zapowiadała okropne, niewyobrażalnie złe zdarzenie, które odmieni losy świata i przyczyni się do końca ludzkiej rasy... Powiedziała mi: „Musisz zapamiętać. Musisz pamiętać, co widziałeś i powiedzieć o tym innym”... Zaprezentowała mi tak obrzydliwą i okrutną prawdę, że nie mogłem tego fizycznie znieść... Zachorowałem, ale uzdrowiła mnie. Z początku nie uwierzyłem, ale przyszłość nadeszła i przekonałem się, że miała rację co do joty. Sprawdziłem archiwa hi-

storii miasta... Wszystko zaczęło układać się w jedną całość. XIV wiek – dżuma. XVI wiek – angielskie poty, znów dżuma i jeszcze inna nieznaną chorobą. XVII wiek – pomór bydła i trzody. XVIII wiek – nieznaną chorobą. XIX wiek – cholera. XX wiek – grypa. To wszystko zwiastowało nadejście jeszcze większego, nieznanego nam zagrożenia... Widziałem odległe o tysiące albo miliony lat światy, w których Gorzów był już pogrzebany pod lasem gigantycznych drzew, zalany oceanem, zamrożony. Zamierzam uratować to miasto. Nie pochłonie go zaraza. Dlatego też ja, Oświecony, prorok Obmierzłego Dziecięcia, a wkrótce nowy Emisariusz Opatrzności, przybywam tu, do przeszłości, by uchronić świat przed tym, co ma nadejść... Jedynym sposobem jest otwarcie przejść ukrytych w miejscach mocy w Gorzowie. Dotarłem do zakazanych ksiąg, wyjrzałem poza granicę poznania i doszedłem do jednego wniosku. Potrzebujemy magii innych światów i technologii przyszłości, tylko tak uchronimy się przed końcem! Meridiano! Niech otworzą się portale!

Zespół szpitalny na ul. Walczaka, oddział psychiatryczny ogólny męski. Białe tynki i błękitna lamperia miały uspokajać. Wcale tego nie robiły. To tylko sucha teoria sprzedawana praktykantom pojawiającym się co jakiś czas. Biel i błękit ścian w połączeniu z imitującym drewno gumoleum dawała raczej przygnębiający efekt odrealnienia. Pielęgniarki, opiekunowie, praktykanci oraz lekarze wydawali się tego nie dostrzegać. Poza tym pojawiali się i znikali po jakimś czasie, zmieniając się w nie mającej końca sztafecie. Wszystko wydawało się trwać w nieskończoność. Od początku Ziemi aż po jej kres. Według niektórych pacjentów – aż po sąd ostateczny. W takim miejscu jak to, dni i noce zlewały się w jeden nieprzerwany ciąg zdarzeń. To wrażenie potęgowały leki, magiczne pigułki i czarodziejskie syropy, po których ostrość postrzegania rzeczywistości przeczyła podstawowym zasadom fizyki.

Robert nie pamiętał, kiedy się tu poja-

wił, nie do końca rozumiał też sens przebywania w takim miejscu. To wszystko było schowane gdzieś głęboko w jego głowie i starannie udeptane. Czasem, przeważnie po odstawieniu leków, był zdolny do wytapiania informacji z ust lekarza ordynatora. Ostatnio złapał zbitkę słów „16 lat..., nawroty..., ma pan jakąś rodzinę...?” Nie wiedział, czy posiadał rodzinę. Nie przypominał sobie. Właściwie nie miało to większego znaczenia. Wszyscy byli tu dla siebie rodziną. Nawet panie sprzątaczkę popalające cichaczem papierosy w ubikacjach pacjentów. Pojęcie czasu również wyblakło dla Roberta. Szesnaście lat mogło być równie dobrze dołą, jak i sumą kilku dni. W takich warunkach nie było warto silić się na odmierzanie czasu. Czas jawił się jako balon, który można rozciągać na różne strony. Kwestia medykamentów. Teoria rozciągającego się balonu była bardzo popularna wśród mieszkańców szpitala. Jeśli pacjent, z którym akurat trzeba pilnie pogadać, na przykład o kolejności kąpieli, wydaje z siebie jęki typu „Eeeeej! Eeeeej! Jeeee..!”, usłyszy się hasło „balon”, wtedy wszyscy dają mu spokój. Wiadomym jest wtedy, że zainteresowany przeżywa właśnie rozciąganie balonu, znaczy czasu.

– Dzień dobry. Dzwoniliśmy niedawno w sprawie pacjenta, który miał urojeniadotyczące demonów – Hanna zaczęła pierwszego napotkanego pracownika oddziału. – Powiedziano nam, że próbujecie ustalić, skąd się tu wziął. Możemy pomóc.

Podstarzały już doktor Fern stał tuż przy pacjencie, którego trzymało dwóch pielęgniarzy. W tym momencie nie wydawało się, by Robert wydający charakterystyczne dla „balona” dźwięki mógł zrobić coś nieprzewidywalnego, ale najwyraźniej były podstawy do zachowania środków ostrożności. Lata świetności ów pacjent miał już za sobą. Jego włosy zaczynały siwieć, a wyraz twarzy zdradzał otępienie i straszną udrękę, jaką nosił.

– Jest tu od szesnastu lat – wyjaśnił lekarz. – Pracował w firmie telekomunikacyjnej. Rzuciła go kobieta. Zdecydowanie źle

to przeżył. W końcu znaleziono go na cementarzu, nagiego i okaleczonego. Długo nie mogliśmy ustalić źródła jego ran, a on przez lata uparcie wykrzykiwał obco brzmiące kobiece imiona. Nikt go nie odwiedza i już prawie straciłem nadzieję, że czegoś się jeszcze o nim dowiemy. To miłe, że ktoś się zjawił, ale szczerze wątpię, by to docenił.

– Czy to możliwe, że cokolwiek powiedzą mu miana Oświecony albo Meridiana? – zaczęła Izys.

Po raz pierwszy spojrzenie Roberta zdradziło jakiekolwiek zainteresowanie rzeczywistością.

– Mówił o niej... – kiedy przemówił, stojący w pobliżu lekarze zamarli. – Szeptali mi o tym, jak przychodzi do niego w nocy i o czym mu opowiada. Mówił, że Kristine, Miranda, Mira i Beatrice... Że to jej siostry i że również mogłem zostać pobłogostawiony wiedzą, gdybym tak się nie opierał. Nie uwierzyłem mu...

– To imiona kobiet, które powtarza od szesnastu lat – wyjaśnił doktor Fern. – Udało mi się ustalić, że to one rzekomo go napadły. – Wtręt lekarza zirytował pacjenta. Rzucił się by chwycić go za gardło, ale szybko został ponownie unieruchomiony.

– Bracie, czy ty też zapomniałeś już dźwięk ciszy? – Niespodziewanie stery przejął przybysz z Opola. – Powiedz nam więcej. Co on chciał osiągnąć? Jakie stosuje metody? Na co trzeba uważać?

– Planował to. A może namalował? Opowiadał mi... Jak otworzy wszystkie drzwi... Jak wysadzi klatkę i znajdzie lekarstwo na zewnątrz... Ach, chciałbym to zobaczyć! – zaśmiał się krótko. – Mieszał w głowie. Przychodził do mnie i zsyłał mi koszmary, wizje, nie chciałem tego widzieć, nie chciałem tego widzieć...

– Zatem jest telepatą? Magia umysłu? – wynioskowo Kuba.

– Albo gorzej... – dodała niejasno Alicja. – Ale przynajmniej teraz wiemy, że i taka ochrona się przyda. Powinam być w stanie was zabezpieczyć...

– Szybko, przełączcie na Teletop! – zawołała pielęgniarka. – Coś się dzieje w mieście!

Ujęcia z reportażu ukazywały walki w miejscach, które jeszcze dzisiaj zwiedzali przyjezdni. Żołnierze strzelali do przerośniętych insektów i innych dziwnych potworów.

– Cykady! Cykady na Cykladach! Mówię, że nadchodzą! A jednak nie oszalałem! – skomentował Pomyleniec.

– Wkrótce zapłaczą. Musimy wrócić pod Katedrę – rzuciła Alicja.

Świat Elfów

IV oddział piechoty kierował się ku wejściu do portalu. Legion wysokich, chudych, pięknych mężczyzn o spiczastych uszach. Verthel coraz bardziej powłóczył nogami, na tyle że towarzysz idący za nim w szyku zaczął go popychać, kłąc pod nosem. Przez chwilę zrównał tempo, ale potężna siła ciągnęła go z powrotem. Kilka tygodni wcześniej zastał w kuchni swoją matkę zanoszącą się płaczem, ściskającą w rękę jego wezwanie do wojska. Tej samej nocy spróbował odciąć sobie trzy palce u lewej ręki, ale zabrakło mu odwagi. Teraz uciąłby sobie Dezercję karano śmiercią. Wieczera pewnie byłaby skromna, bo większość żywności przekazywana była armii. W radio zamiast audycji z anegdotami łowcy potworów, słuchaliby propagandy wychwalającej potęgę rasy elfickiej i opisującej nader szczegółowo, jak ohydne i niebezpieczne jest miejsce po drugiej stronie portalu, a jego mieszkańcy agresywni nawet wobec swoich. Od portalu dzieliła go odległość dwóch smoków. Widział, jak żołnierze bez wahania wkraczają do obcego świata. Dłonie, w których niósł awenturynowy karabin, zrobiły się mokre od potu. Przycisnął go do piersi i przekroczył portal ze świata elfów do Miasta na Siedmiu Wzgórzach. Pierwszą rzeczą, która ukazała się jego oczom po drugiej stronie był niezbyt wyrafinowany, czerwony budynek, przypominający dwie skrzynki po butelkach ustawione przy sobie.

Wokół **Starego Rynku** można było dostrzec szczeliny czasoprzestrzenne zawieszane w powietrzu. Były dwuwymiarowe i dało się je zaobserwować tylko z przodu. Otwierały się na niezliczone inne światy. Przez te właśnie portale zaczęły przedostawać się budzące grozę stworzenia. Część z nich już dziś nękała Gorzów. Wielkie cykady, które wcześniej wyleciały ze Studni Czarownic. Upiory z opustoszałego świata. Mutanci z powojennej przyszłości, uzbrojeni w karabiny maszynowe i laserowe oraz wyrzutnie rakiet. Pochód zwyciężyło wejście oddziału elfów. Ich niesamowite zorganizowanie i synchroniczny ruch karabinów awenturynowych kontrastował z chaotycznym naporem pozostałych najeźdźców. Od wschodniej strony placu, bez użycia portali zza fontanny Pauckscha, wyszedł naprzeciw najeźdźcom oddział majora Steckiego.

Przybysze z Ardii, Zygmuntonu i postapo Opola, żeglarze z Trashworld oraz Mole Książkowe dotarli na miejsce. Przywitał ich widok żołnierzy z międzyrzeckiej jednostki stawiających opór stworom z innych światów. Wyraźnie zdenerwowany major Stecki ustalał dalszą strategię z Wojutą mimo jego potrzeby pójścia na żywioł. Nie chciał beżmyślnie stracić tak przydatnego sojusznika.

– Cywile są ewakuowani, nie zbliżać się! – wykrzyknął dowódca.

– Możemy to powstrzymać! Przepuście nas! – zawołała Alicja, ale jej wygląd był raczej mało przekonującym argumentem dla żołnierza.

– No, przynajmniej ich, my tam chętnie się wycofamy – dodała Grzanka, trzymając się Jagody.

– Nie będę powtarzać drugi raz! – wrzasnął, czym przeraził co bardziej wrażliwych członków grupy. Kiedy się odwrócił, w jego stronę nadlatywała cykada. Nie zdążył jej jednak ustrzelić, bo Glann trafiła ją ognistym pociskiem, co mocno zbiło go to z tropu.

– Wiemy, co robimy – wytłumaczyła Iżys.
– Totalnie wiemy, drużyna zebrana, droga

wyruszona czy coś — skomentowała Jagoda. — Tylko muszę jeszcze wystać facetowi passy na Steama w razie gdybym tu zeszała.

— Byłem raczej sceptykiem jeśli chodzi o ugi-bugi-czary-mary, ale po tym, co dziś zobaczyłem, nic mnie już nie zaskoczy. Nie będę ściemniać, przyda się wsparcie. Major Robert Stecki — przedstawił się. To samo zrobili członkowie drużyny. Dziewczyny przypomniały sobie, że słyszały już o nim jako o dowódcy, który poradził sobie z gorzowską syreną Wandą. Stecki kontynuował. — W skrócie sytuacja wygląda tak, że z dziur w powietrzu wychodzą te latające insekty, stwory ze szponami zarażające ofiary jak zombie oraz dwie inne grupy uzbrojone w broń palną i ciężką. Ewakuowaliśmy wszystkich cywilów prócz tych, którzy są na scenie.

— Wśród nich jest prowodyr, który określa się jako Oświecony. To jego trzeba zmusić do zamknięcia portali — powiedział Kuba.

— Problem w tym, że ma wpływ na umysły ludzi — dodała Alicja. — Może łatwo wprawić w panikę twój oddział, jeśli podejdą za blisko. Będę gotowa, by odeprzeć próbę takiego ataku, ale lepiej niech trzymają dystans. Te ulotki zalewające miasto... Manipulacja Oświeconego zaczęła się od nich. Zadbał o to, by każdy poznał jego twarz i mu podświadomie ufał.

— Jeśli chcecie zagonić cykady w matnię — zaczął radzić opolanin — można je zwaabić melodyjnymi dźwiękami, na przykład muzyką.

— Raczej nie będzie na to czasu — uciął dowódca. — To wszystko, co trzeba mi wiedzieć. Napierdalać!

Kolejni żołnierze ze Steckim na czele ruszyli do boju. Izys atakowała krótkim mieczem i sztyletem, a pomagała sobie magią powietrza, Hanna sprawiała, że z ziemi wyrastały kamienne kolce, a Glann miotała pociskami ognia, ale na bliższe spotkania miała miecz półtoraręczny. Wcześniej ich bagaże nie zdradzały takiego arsenału, musiały przywołać je zaklęciem. Kuba i Wojuta także byli uzbrojeni w miecze, Alicja w sierp. Jus-

les i Pajlof zostali z tyłu, ładując wyrzutnie śmieci, a wraz z nimi Jarmir trzymający... badył, w każdej chwili gotowi do obrony Jagody, Grzanki i Pomyleńca, raczej nieskorych do walki. Zrobił użytek ze swojej broni, odganiając nadlatujące cykady, zaś jego mistrz, Dacjan, parający się bajaniem, poprzez słowa chronił i wzmacniał towarzyszy. Postawił bariery wokół niewalczących, by potem ułatwić przejście reszcie.

— Widzę elfy! — powiedział Kuba z niedowierzaniem do walczących z nim ramię w ramię dziewczyn, kiedy zobaczył armię mężczyzn piękniejszych niż protagoniści *Gothica*. — Poznałem elfy z puszczy Arian w Ardii. Ale ci tutaj są inni. Jakby ich technologia poszła w zupełnie inną stronę i jakby rządziły nimi zupełnie inne emocje.

— Na Wielkiego Bajarza — rzucił Dacjan. — W istocie, to elfy... Księgi inaczej ich opisywały... Ale wszelkie opisy są zgodne w kwestii ich niebywałej percepcji.

— To na jednego z nich wpadłam przy Śfinsterze — skojarzyła Grzanka.

— Rozpoznawał teren... — doszedł do wniosku Kuba. — Zwiadowca. Muszą więc znać układ budynków. Uważajcie na potencjalnych snajperów.

— Snajperzy! — usłyszawszy ostrzeżenie, major powtórzył do swoich żołnierzy i oddelegował dwóch do sprawdzenia okien i dachów.

Zrezygowany nieudanymi próbami zapanowania nad emocjami ludzi w niewidocznej dla obserwatorów bitwie na umysły z nieznaną mu ogromną siłą, Oświecony poruszał ręką, otwierając kolejne portale i nagle zauważył za jednym rozszerzającą się kopułę i w mig pojął jej naturę.

— Sfera cofająca czas o pięć dni... To może być rozwiązanie...

— On jest samoświadomy — zdała sobie sprawę Alicja po męczącej obronie przed mentalnym atakiem. — Czy raczej byłby... Ale jego mózg nie był w stanie przywoić idei istnienia innych uniwersów... I że powinny pozostać nietknięte, a postacie powinny zostać na kartach swoich historii...

— Nie rozumiem — odpowiedział jej Kuba, krzyżując miecz z elfem. Jakkolwiek dobrze mu się współpracowało z Alicją, nie był w stanie pojąć jej słów. — O czym ty mówisz?

— Nieważne. Nie możemy pozwolić mu rozszerzyć tego portalu, bo będzie po wszystkim.

— Legenda! — zawołał Dacjan.

— Po coś ją usłyszeliście! Słowa mają wielką moc. Wykorzystajcie ją!

— Ale jak?! Przecież nie ma z nami Basi!

— Hanna się niemal załamała, wspominając porwaną siostrę Kubę. — Do przebudzenia Strażników trzeba czterech żywiołów, a ona odpowiada za wodę...

— Ja się zajmę Panem Snów, wysłuchamnie — powiedziała Alicja, kierując sierpem palący promień słońca na nadciągającego mutanta. To musiała być moc południcy.

— Izys, idź na zachodnią część placu i przywołaj Kosmicznego Pajaka — zarządził Kuba. — Hanno, ty udaj się na północ i pomyśl, jak obudzić Stalowego Golema. Alicjo, wiesz co robić, idź na południe. A ty, Gab...

— Wiem — przerwała mu Gabriela. W jej dłoniach zapłonął ogień i od niechcenia podpałiła jedną z cykad. — Pójdę na wschód i zajmę się Złotym Smokiem.

Drużyna rozbiegła się. Izys nie odbiegła daleko, gdy nagłe uderzenie w nogę pozbawiło ją równowagi. Upadła. Z początku miał wrażenie jakby trafił ją kamień, ale zdała sobie sprawę, że została postrzelona. Mimo rosnącego bólu z całych sił skupiła się na defensywie. Major nakazał ją osłaniać. Żołnierze pomogli jej wstać i dotrzeć, gdzie miała. To działo się tak szybko, że gdyby nie spostrzegawczość dowódcy, nawet jej towarzyski mogłyby nie zauważyć. Kiedy każda z kobiet znalazła się po właściwej stronie placu, kucnęły i dotknęły ręką ziemi. Zamknęły oczy, by wczuć się w materię i poszukać właściwej jej części. Szukały uparcie, aż każda znalazła tę część, którą chciała obudzić. Stojący z boku Kuba miał wrażenie, że trwa to zbyt długo. Zagapił się i oberwał pięścią od mutanta w tył gło-

wy. Zamroczyło go i przez moment czuł, że to już koniec, ale sekundę potem wróg stracił swój własny tęt od miecza słowiańskiego woja.

Po trwającej wieczność chwili Alicja, Izys, Glann i Hanna jedna po drugiej podniosły się i zastygły w bezruchu wpatrując się w cztery strony świata. Kuba miał coś powiedzieć, kiedy poczuł, że ziemia drży od czegoś potężnego. Towarzyszący wibracjom ton przyspieszył bicie serc zebranych. Ich uszy atakował raz za razem pojawiający się huk, jakby coś rozbijało się na olbrzymiej blasze. Hanna już z daleka go zobaczyła. Olbrzymi, mierzący około 50 metrów Stalowy Golem kroczył wzdłuż torów tramwajowych od strony Piasków. Jego ciało tworzyły stalowe płyty połączone włóknami stylonowymi. Hanna zrozumiała jego strukturę i historię każdej cząstki, które pochodziły z węgla i żelaza skrytych przez miliony lat w ziemi. Z kominów na plecach olbrzyma wydobywał się dym, co nadawało mu steampunkowy wygląd. Każdy jego ruch przynosił nowe akty walki. Mutanci atakowali go zaciekle, ale ich pociski oraz lasery odbijały się od niego, a ci, którzy nie zdążyli uciec do portali, zostali zdeptani.

— Uważajcie! — krzyknęła Izys, walcząc z bólem. W jej głowie kołatała się jedynie obawa, że już nie będzie w stanie kopać piłki. Poczwała mrowienie pod skórą, kiedy powietrze zaczęło wibrować.

Chmara cykad poderwała się niespodziewanie do lotu. Leciąły w górę, w stronę światła. Izys wiedziała jeszcze zanim wszyscy spojrzeli w niebo, że blask miał swe źródło w Kosmicznym Pajaku. Ten do niczego niepodobny stwór z żółtym ciałem i kilkunastoma niebieskimi odnóżami rozświetlał się nieprzerwanie, wydając przy tym niezwykłe dźwięki przypominające pieśni wielorybów, prowokując kolejne ataki cykad bezmyślnie zmierzających ku samozagładzie.

Od Warty dobiegł przenikliwy skowyt. Upiory jak zahipnotyzowane podążyły za źródłem dźwięku. Było nim wodne monstrum o niejasnych i przedziwnych

kształtach. Mrok, jaki od niego bił, wprawiał w przerażenie osoby, które patrzyły na niego dłużej. Ale nie Alicję, która rozpoznała w nim swojego sprzymierzeńca. Poczuła jego wzrok na sobie, jakby chciał jej coś przekazać. „Pojętaś” – zrozumiała pojedyncze słowo, które nie było werbalnym komunikatem, a bardziej rozbudowanym i rozmytym konceptem, szybkim snem na jawie. Pan Snów stał w wodzie, zwabiając w jej odmetry coraz więcej stworzeń.

Glann odwróciła się, czując, że w energii miejsca zaszła zmiana. Przestrzeń wypełnił przeciągły ryk i z przeciwległego końca placu nadleciał Złoty Smok – ogromny czworonożny gad o lśniących łuskach. Zanurkował tuż nad ziemią, pacyfikując elfy. Kiedy wzleciał i osiadł na wieży katedry, zaryczał raz jeszcze i zionął ogniem. Na jego widok elfy opuściły broń i wpatrywały się weń bezsilnie. Glann zrozumiała, to nie było przerażenie przed nieznanym. Nie mogły zaatakować kogoś, kogo czciły. Pokłoniły mu się i dało się słyszeć w obcym języku zrozumiały komunikat – odwrót.

Widząc porażkę swoich wojsk, Oświecony padł na kolana. Nagle poczuł, że oplata go jakaś nić. Kiedy podniósł wzrok, stała przy nim Alicja.

– To koniec – powiedziała mu zimno. – Zamknij portale.

– Ale potrzebujemy magii i technologii... Musimy zapobiec...

– Wydarzy się to, co musi. Nie skazuj się na los Sylwestra II przez kontakt z Meridianą. Możesz się jeszcze wycofać.

– Nie... Odnajdę ją... Odnajdę! – krzyknęła i niespodziewanie skoczył w najbliższy portal. Gdy ten się zamknął, nić bogini Mokosz się przerwała.

Alicja uniosła brwi i westchnęła. Pomyślała, że może gdyby była bardziej stanowcza i zmotywowana, uratowałyby go, ale nie miała czasu się zastanawiać. Zamknęła oczy i postarała się pojąć istotę portali, jak i po co zostały stworzone oraz dokąd prowadzą. Zrozumiawszy, zamknęła wszystkie prowadzące do zagrożeń. Pozo-

stawiła otwarte te, które skojarzyła ze świątami, z których przybyli walczący wraz z nią obrońcy Gorzowa.

– Pajlof, to nasz świat! – wykrzyknęła Jusles, ciągnąc przyjaciela do portalu, z którego wylewała się zaśmiecona woda. Kiedy przeszli, dobrze znany im ocean wyrzucił ich na brzeg ostatniego skrawka stałego lądu.

– Jarmir! Jarmir! – zawołał Dacjan. – Wracamy do domu! – przeszedł z uczniem, trafiając do ciemnego tunelu. Wkrótce potem szarość ustąpiła miejsca oślepiającemu blaskowi, czekającemu u wyjścia, prowadząc ich ku przeznaczeniu.

– Miałem nadzieję, że zdążymy jeszcze hucznie opić zwycięstwo. Jakby kiedyś znowu napadła was horda demonów, nie wahajcie się po mnie postać. Ubijanie tych szkarad było wyjątkowo relaksujące! – oznajmił Wojuta i przeszedł przez portal, w którym widać było Gorzów przed setkami lat, gdy miasto składał się z zaledwie kilkunastu drewnianych chałup.

Kolejne portale się zamykały, aż w końcu nie został żaden. Strażnicy, upewniwszy się, że miasto znów jest bezpieczne, powrócili do miejsc swojego spoczynku. Major Stecki zwołał swoich żołnierzy i liczył straty. Alicja zeszła ze sceny i podeszła do krzywiącej się z bólu Izys. Ta nie spodziewała się, że Alicja wyleczy jej ranę poprzez dotyk.

– Zdaje się, że nie przybyłyście przez taki portal, prawda? – dopytała Alicja, delikatnie muskając skórę Izys. – Jeśli dobrze rozumiem, co mi powiedziałyście, muszę was przenieść przez sen.

– Jesteś w stanie to zrobić? – Dziewczyna zamknęła oczy i przygryzła wargę. Na moment zapomniała o bólu i była zaskoczona, jak dotyk Alicji na nią działał. Westchnęła głośno. Ból nie wrócił, a o ranie przypominały tylko ślady krwi.

– Tak. Przy waszej pomocy. Ale najpierw chcę wam podziękować. To było ciekawe spotkanie.

– Ciekawe? To było fantastyczne! – poprawiła ją Izys. Mimo zmęczenia

i niedawnej kontuzji, uśmiech rozświetlił jej twarz. Ostrożnie wstała.

– Nie wiem, który bajzel wolę, ten w Ar-dii, czy ten tutaj. – Glann popatrzyła z po-błażaniem na przyjaciółkę. – Ale ten tutaj przynajmniej już się skończył.

Kuba skinął wszystkim głową w niemym uznaniu. Hanna westchnęła.

– Cieszę się, że mogliśmy sobie pomóc. Uważajcie na siebie.

Alicja przytuliła ich, po czym poruszyła ręką. Izys, Glann, Hanna i Kuba zasnęli na stojąco i wkrótce zniknęli.

– Zastanawia mnie, że ta cała Meridiana pocisnęła wysad Oświeconemu – skomentowała Jagoda.

– Co to znaczy? – zdziwiły się Grzanka i Alicja.

– To *gorzowizm*. Znaczą: olała go i nie przyszła. – Zauważyła, że Pomyleniec został z nimi. – Nie chciałeś wrócić do domu?

– Nie mam już domu. Chcę zobaczyć Opole przed zniszczeniem. Pokażecie mi drogę?

– Możemy w zasadzie jechać w tamtym kierunku – powiedziała Grzanka. – Pojedziemy przez Wielkopolskę, a potem na południe, po drodze przekroczymy granice Poznania, hihi.

– A nie jesteśmy w Wielkopolsce? – spytała Jagoda.

– Gorzów Wielkopolski, mimo nazwy, jest w województwie lubuskim. Dziwne, c'nie?

– Dziwny jest ten świat – przyznał Pomyleniec, a pochodził z naprawdę specyficznych realiów. – Ale po wizycie w tym mieście chyba nic mnie już nie zdziwi.

Wyraj, słowiańskie zaświaty

Widok katedry zaczął się rozmywać, po czym całkiem zniknął. Dwie postacie rozsiadły się wygodnie w centrum lśniącej, międzywymiarowej łąki pod starożytnym słowiańskim Drzewem Kosmicznym.

– Obserwatorze, widziałaś wszystko? –

powiedział Adam do Anny.

– Tak, Mistrzu, to było.... e p i c k i e! – skomentowała zastyszczonym słówkiem.

– Anno, Obserwatorowi nie przystoi komentować wydarzeń slangiem.

– Kiedy to całkiem trafne określenie. W klasycznym znaczeniu. Epickie czyli związane z epiką, a ta wywodzi się z opowiadań ludowych i legend. To, co właśnie zobaczyliśmy, to początek wielkiej opowieści, która sięgnie, a nawet już sięga poza Gorzów. Opowieść to niezwykła, fantastyczna, heroiczna.

– Czyli zostaje?

– O tak! Nie możemy tego przewinąć. Sam przyznasz Adamie, że spisali się całkiem nieźle. Zasłużyli, żeby te wydarzenia przemienęły i zapisały się na kartach historii.

– Cóż... zgadzam się z tobą.

– To było naprawdę coś. Wszyscy razem włączyli się do walki na tych ziemiach, nie tylko ludzie, ale również Strażnicy, bestie, elfy, roboty, giganty. Zupełnie jakby ktoś zamiast przycisku przewijania włączył ON. Pod katedrą napisany został nowy rozdział opowieści o Gorzowie.

– I zapewne znajdziesz dobrą nazwę dla tak znaczących wydarzeń?

– Oczywiście. LandsbergON!

Autorzy:

Fabula i dialogi: **Kamil Kwiatkowski** (koordynator projektu), **Jakub Łukasik**, **Anna Kowalczevska**, **Paweł Karolczuk**, **Szymon Drzymała**, **Jerzy Gałpi**, **Katarzyna Barbara Gucałto**, **Sebastian Siuda**, **Hihi Kalisiak**, **Emil Zawadzki**, **Adrian Gajos**, **Karol Wojdyło**

Opisy miejsc: **Paweł Ferensztajn**, **Katarzyna Barbara Gucałto**, **Adrian Gajos**, **Adrian Michalak**, **Mateusz Szwarz**

Korekta: **Katarzyna Barbara Gucałto**, **Karol Wojdyło**

Okładka: **Emi Nowak**

Lista występujących i wspomnianych postaci oraz innych autorskich elementów wraz z dziełami, z jakich pochodzą. Kolejność według pojawiania się:

Adam/Mistrz, Anna/Observator – **Prze(w)mijanie** (Katarzyna Barbara Gucałto) LandsbergOn 2(8)/2021

Alicja Kruszevska, Anna „Grzanka” Miller, Jagoda Marczak, Elektra Miller, miasto Zygmunton – **Przypadek Alicji K.** (Kamil Kwiatkowski) LandsbergOn 2(4)/2019, **Południca** landsbergon.pl/poludnica Konduktor – **Pociąg grozy** (Karol Wojdyło) LandsbergOn 2(2)/2018

major Robert Stecki, major Olgierd Plaski, chorąży Kamieński, sierżant Tytoń, syrena Wanda – **Wanda** (Jakub Łukasik), książka wyd. Ridero 2021 ridero.eu/pl/books/wanda (wcześniej w odcinkach jako **Opowieść o gorzowskiej Wandzie** LandsbergOn 2(2)/2018, 2(4)/2019, 2(6)/2020, 1(9)/2022)

Kuba, Izys, Gabriela „Glann”, Hanna, Basia, miejsca: Ardia, puszcza Arian – **Księgi Wybranych: Tchnienie** (Anna Kowalczevska) książka wyd. Novae Res 2018

Dacjan i Jarmir, Wielki Bajarz – **Pewnego razu** (Paweł Karolczuk) LandsbergOn 2(6)/2020

Pajlof Garbydź i Jusles Rabisz – **Trashworld (czyli mokry sen o suchym łądzie)** (Jerzy Gałpi) LandsbergOn 1(7)/2021

Warciawianka – **Gorzowska Cyber Nimfa** (grafika, Joachim Kudelski) LandsbergOn 1(9)/2022

Kat – **O miejskim kacie, który szukał... żony** (G. Kwaśniewska) LandsbergOn 1(3)/2019.

Pomylenie i cykady – **Namiastka przeszłości** (Szymon Drzymała) Imaginarium Opolskie 1/2021

Upiory – **L’sile** (Katarzyna Wieczorek) LandsbergOn 1(7)/2021

Wojuta – **Wąpierz z Gorzowa** (Emil Zawadzki) LandsbergOn 1(9)/2022

Perun i Mokosz – bogowie z mitologii słowiańskiej, wspomnieni w opowiadaniach z LandsbergOnu 1(9)/2022

Rylan – **Rylan and Claire** (Adrian Gajos) webkomiks tapas.io/series/Rylan-and-Claire-PL

Niemy, mutanci homo ultima – **13** (Kamil Kwiatkowski) Projekt 13 (2012) + LandsbergOn 1(1)/2018 (fragment)

Zarazy – **Opowieści z czasów zarazy** (Mariusz Sobkowiak) książka wyd. stowarzyszenie Novum 2021

Mężczyzna na cmentarzu – **Żałoba** (Karol Wojdyło) LandsbergOn 1(3)/2019

Strażnicy Gorzowa – Kamil Kwiatkowski na podstawie okładek LandsbergOnu autorstwa Sebastiana Górnego i Anny Kowalczevskiej oraz starożytnych chińskich legend

Oświecoony – Kamil Kwiatkowski i Paweł Ferensztajn

Meridiana i papież Sylwester II – **Zmierzch bogów** (Mariusz Sobkowiak) LandsbergOn 2(4)/2019

Emisariusz Opatrzności – **Emisariusz Opatrzności** (Aleksander Trojanowski) LandsbergOn 1(7)/2021

pacjent Robert, doktor Fern, Kristine, Miranda, Mira i Beatrice – **Lokal Samotnych** (Sebastian Siuda 2004) LandsbergOn 1(3)/2019

Elfy – **Pegazy** (Hihi Kalisiak) LandsbergOn 2(6)/2020

Sfera – **Błąd pierwotny** (Mariusz Sobkowiak) LandsbergOn 1(1)/2018

Słowiańskie Drzewo Kosmiczne – **Spotkanie pod Drzewem Kosmicznym** (Katarzyna Wieczorek) LandsbergOn 1(9)/2022



GORZÓW WIELKOPOLSKI

Projekt jest dofinansowany przez miasto Gorzów Wielkopolski


TRZYNASTY-SCHRON.NET


Wspierają nas:


**Ostatnia
Tawerna**
ostatniatawerna.pl



GORZÓW

#StądJestem

 przystan
www.gorzow.pl
 www.GORZOWpl
 [gorzow_przystan](https://www.instagram.com/gorzow_przystan)



Redakcja i wydawca:

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych
NOVUM, ul. Gwiazdzysta 12/88 Gorzów Wlkp.,
e-mail: landsbergon@gmail.com,
Tel. 669-847-078,

Mariusz Sobkowiak – red. naczelny,

Kamil Kwiatkowski – zastępca red. naczelnego,

Redaktorzy merytoryczni: **Sebastian Górný, Piotr Jakubowski,**

Aleksandra Sobkowiak – sekretarz redakcji,
Karol Wojdyło, Katarzyna Barbara Gucałto –
korekta,

grafika na okładce: **Emilia Nowak,**

skład: **Aleksandra Sobkowiak,**

Druk: drukarniaonline.pl Edward Świrkowicz

Wydanie: Gorzów Wlkp., 01.12.2022 r. ,

Numer ISSN 2657-5280, www.landsbergon.pl